

Nikt nie ratuje się sam”. Pięć lat temu papież wygłosił przemówienie, w którym podkreślił, że w obliczu zagrożenia związanego z pandemią cały świat jest „w tej samej łodzi”.

Wsluchajmy się dziś ponownie w jego słowa, zaproszenie do nawrócenia i nadziei w trudnych czasach.

„Gdy zapadł wieczór” (Mk 4, 35). Tak zaczyna się usłyszana przez nas Ewangelia. Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z Ewangelii ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. **Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy iść naprzód każdy na własną rękę, ale jedynie razem.**

Łatwo odnaleźć się w tym opowiadaniu. To, co trudno zrozumieć, to postawa Jezusa. Podczas gdy uczniowie są naturalnie zaniepokojeni i zrozpaczeni, On przebywa na rufie, w tej części łodzi, która idzie na dno jako pierwsza. I co czyni? Mimo rozgardiaszu śpi spokojnie, ufając Ojcu – to jedyny raz w Ewangelii, gdy widzimy Jezusa śpiącego. Kiedy następnie został zbudzony, uciszywszy wiatr i wody, zwraca się do uczniów z tonem wyrzutu: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (w. 40).

Postarajmy się to zrozumieć. Na czym polega brak wiary uczniów, w odróżnieniu od ufności Jezusa? Oni nie przestali w Niego wierzyć, istotnie, wzywają Go. Ale zobaczmy, jak Go wzywają: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” (w. 38). Nie obchodzi Cię to: myślą, że Jezus się nimi nie interesuje, że się o nich nie troszczy. Wśród nas, w naszych rodzinach, jedną z rzeczy, która boli najbardziej, jest to, kiedy słyszymy: „Czy tobie na mnie nie zależy?”. To zdanie boli i rozpętuje burze w sercach. Musiało też wstrząsnąć Jezusem. Bo nikomu nie zależy na nas bardziej, niż Jemu. Istotnie, kiedy został wezwany, natychmiast ocalił swoich załamanych uczniów.

Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki

i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnotie. Burza odsłania wszystkie postanowienia, by „zapakować” i zapomnieć o tym, co karmiło dusze naszych narodów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie „zbawczymi” nawykami, niezdolnymi do odwoływania się do naszych korzeni i przywoływania pamięci naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności niezbędnej do stawienia czoła przeciwnościom losu.

Wraz z burzą opadła maska tych stereotypów, za pomocą których ukrywaliśmy nasze „ego”, stale się martwiąc o własny obraz. Po raz kolejny odkryto tę (błogosławioną) wspólną przynależność, od której nie możemy uciec: przynależność jako braci.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Panie, dziś wieczorem Twoje Słowo uderza i dotyka nas wszystkich. W tym naszym świecie, który kochasz bardziej niż my, ruszyliśmy naprzód na pełnych obrotach, czując się silnymi i zdolnymi do wszystkiego. Chciwi zysku, daliśmy się pochłonać rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie. Teraz, gdy jesteśmy na wzburzonym morzu, błagamy cię: „Zbudź się Panie!”.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Panie, kierujesz do nas apel, apel o wiarę. Nie polega ona na tym, żeby być przekonanym, że istniejesz, ale na tym, by przyjść do Ciebie i zaufać Tobie. W tym Wielkim Poście rozbrzmiewa Twój naglący apel: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2, 12). Wzywasz nas, byśmy wykorzystali ten czas próby jako czas wyboru. Nie jest to czas Twojego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne od tego, co nim nie jest. Jest to czas przedstawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym.

I możemy spojrzeć na wielu przykładowych towarzyszy drogi, którzy w obliczu strachu zareagowali oddając swoje życie. To sprawcza moc Ducha wylana i ukształtowana w odważnych i wielkodusznych aktach poświęcenia się. Jest to życie Ducha zdolne do wyzwolenia, docenienia i ukazania, że nasze życie jest utkane i podtrzymywane przez zwykłych ludzi – zwykle zapomnianych – którzy nie pojawiają się w nagłówkach gazet i magazynów, ani na wielkich wybiegach ostatniego spektaklu, ale bez wątpienia zapisują dziś decydujące wydarzenia naszej historii: lekarze, pielęgniarki i pielęgniarki, pracownicy supermarketów, sprzątaczk, opiekunki, przewoźnicy, stróżowie porządku, wolontariusze, księża, zakonnice i bardzo wielu innych, którzy zrozumieli, że nikt nie zbawia się sam. **W obliczu**

cierpienia, gdzie miarą jest prawdziwy rozwój naszych narodów, odkrywamy i doświadczamy modlitwy arcykapłańskiej Jezusa: „aby wszyscy stanowili jedno” (J 17, 21). Ileż osób codziennie wykazuje się cierpliwością i wlewa nadzieję, starając się nie siać paniki, lecz współodpowiedzialność. Iluż ojców, matek, dziadków i babć, nauczycieli ukazuje naszym dzieciom, za pomocą małych, codziennych gestów, jak stawić czoło kryzysowi i przejść przez niego, dostosowując nawyki, wznosząc oczy i rozbudzając modlitwę. Ileż osób się modli, ofiarowuje i wstawia się dla dobra wszystkich. Modlitwa i cicha posługa: to nasza zwycięska broń.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Początkiem wiary jest świadomość, że potrzebujemy zbawienia. Nie jesteśmy samowystarczalni, sami toniemy; potrzebujemy Pana jak starożytni żeglarze gwiazd. Zaprosimy Jezusa do łodzi naszego życia. Przekażmy Mu nasze lęki, aby On je pokonał. Podobnie jak uczniowie doświadczymy, że z Nim na pokładzie nie dojdzie do katastrofy. Bo Boża moc polega na skierowaniu ku dobru wszystkiego, co się nam przytrafia, także rzeczy złych. Wnosi On w nasze burze pokój ducha, bo z Bogiem życie nigdy nie umiera.

Pan rzuca nam wyzwanie i w czasie burzy zaprasza nas do rozbudzenia i uaktywnienia solidarności i nadziei zdolnych nadać trwałość, wsparcie i znaczenie tym godzinom, w których wszystko wydaje się tonąć. Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego krzyżu zostaliśmy odkupieni. Mamy nadzieję: w Jego krzyżu zostaliśmy uzdrowieni i ogarnięci, aby nic i nikt nas nie oddzielił od Jego odkupieńczej miłości. Pośród izolacji, w której cierpimy z powodu braku uczuć i spotkań, doświadczając braku wielu rzeczy, po raz kolejny posłuchajmy wieści, która nas zbawia: On zmartwychwstał i żyje obok nas. Pan nas wzywa ze swego krzyża do odkrycia na nowo życia, które nas czeka, do spojrzenia na tych, którzy nas potrzebują, aby umocnić, rozpoznać pobudzić łaskę, która jest w nas. Nie gaśmy knotka o nikłym płomieniu (por. Iz 42, 3), który nigdy nie słabnie, i pozwólmy, aby na nowo rozpałił nadzieję.

Przyjąć Jego krzyż, znaczy odnaleźć odwagę, by wziąć w ramiona wszystkie przeciwności obecnego czasu, porzucając na chwilę naszą tęsknotę za wszechmocą i posiadaniem, by uczynić miejsce dla twórczości, którą może wzbudzić jedynie Duch. Oznacza odnaleźć odwagę do otwarcia przestrzeni, gdzie wszyscy mogą się poczuć powołani i zezwolić na nowe formy gościnności, braterstwa i solidarności. W Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni, aby przyjąć nadzieję i pozwolić, aby to ona umocniła i wspierała wszystkie środki i możliwe drogi, które mogą nam pomóc strzec siebie oraz strzec innych.

Przyjąć Pana, aby przyjąć nadzieję. Oto moc wiary, która wyzwala ze strachu i daje nadzieję.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?”. Drodzy bracia i siostry, z tego miejsca, które opowiada o skalistej wierze Piotra, chciałbym dziś wieczorem powierzyć was wszystkich Panu, za wstawiennictwem Matki Bożej, Uzdrawienia Jego ludu, Gwiazdy wzburzonego morza. Z tej kolumnady, która obejmuje Rzym i świat, niech zstąpi na was, jak pocieszający uścisk, błogosławieństwo Boże. Panie, pobłogosław świat, daj zdrowie ciałom i pocieszenie sercom. Wzywaj nas, byśmy się nie lękali. Ale nasza wiara jest słaba i boimy się. Ale Ty, Panie, nie zostawiaj nas na łasce burzy. Powtórz raz jeszcze: „Wy się nie bójcie!” (Mt 28, 5). A my, razem z Piotrem, „wszystkie troski przerzucamy na Ciebie, gdyż Tobie zależy na nas” (por. 1 P 5, 7).